Poczta opłacona ryczałtem. № 58. Rok. II. Warszawa, 14 Listopada 1925 r.

PRO PATRIA

ORGAN
OBOZU MONARCHISTÓW POLSKICH
Wychodzi co tydzień.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	Prenumerata wynosi: Miesięcz. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Rocznie zł. 12.	Konto czek. w P. K. O. № 8801.	Numer pojedyńczy 25 gr.

Kapitał (warsztat) jest jak wół, który powinien pracować!
Socjaliści chcą wołu zarznąć i zjeść. Burżuazja chciała zrobić z wołu, złotego cielca. I jedno i drugie jest głupie. Bo gdy wołu nie stanie, będzie głód, a gdy z wołu zrobią złotego cielca wyniknie podła niesprawiedliwość i zepsucie.
Faszyści zaś mówią do kapitału: „Będziesz służył wszystkim dzieciom Ojczyzny!" Wodzem faszyzmu jest Benedykt Mussolini, syn nauczycielki i kowala, wielki minister pełnomocny, wielkiego Króla Wiktora Emanuela III-go.

SPRAWA ROBOTNICZA.

Siódmy rok mija, jak powstało niepodległe Państwo Polskie. Już od lat kilku zaprowadzono w kraju najliberalniejszą w świecie konstytucję z pięcio-przymiotnikowem głosowaniem. Robotnicy mają najlepszą ochronę pracy, najpostępowsze reformy socjalne, najkrótszy dzień roboczy, kasy chorych, mają wolność strajków, wolność związków, wolność prasy. Zdawałoby się, że robotnicy osiągnęli wszystko, co ich teoretycy i przywódcy wymyślili dla ich „dobra".

Dwóch rzeczy tylko brak jest robotnikom:

1) Zarobków, choćby najskromniejszych, z których mogliby wyżywić rodzinę.

2) Pewności, że te zarobki będą stałe.

Krótko mówiąc, brakuje robotnikom pracy i chleba.

Jeżeli zaś tego nie osiągnięto, to na cóż się zdała najdemokratyczniejsza konstytucja, najpostępowsze reformy socjalne? Pomimo wszystkich mamideł socjalistycznych, robotnicy są dziś głodni i wyrzucani na bruk uliczny.

Przywódcy robotników obiecywali im gruszki na wierzbie, a teraz gdy sami wypłynęli na grzbietach robotników, jako posłowie, wyżsi urzędnicy i t. p., zostawili tłum który ich poparł, na lodzie.

Więc jeszcze coś trzeba upostępowić, może jeszcze jesteśmy za mało demokratyczni, za słaba u nas walka klas! Może wprowadzić 6-godzinny dzień roboczy, a do Sejmu niech głosuje każdy kto skończy lat 14-cie. Może upaństwowić wszystkie fabryki i warsztaty, a wszystko się zmieni na lepsze!

Nie. Błąd tkwi gdzieindziej i to błąd okrutny.

Od czasów wojny światowej zmieniła się zupełnie sytuacja ekonomiczna ludów Europy.

Przez wiek cały na Europę pracował nietylko proletarjat krajowy, lecz przedewszystkiem ludy całego świata. Europa była panią rynków, dyktowała ceny. Burżuazja wzbogacała się niezmiernie, a wydzieranie tych bogactw, czyli walkę z burżuazją prowadziły partje socjalistyczne.

Tak było dawniej.

Dziś sytuacja zmieniła się zupełnie. Europa utraciła rynki zbytu w Azji, w Ameryce i w Afryce. Polska w szczególności utraciła rynek rosyjski. Towarów niema gdzie sprzedawać, a rynek krajowy jest za biedny, bo rolnictwo stoi nisko, a włościanin nie ma za co kupować, przy swojej przedpotopowej gospodarce.

Dziś przemysł tylko z trudem może się ostać. W tej sytuacji walka klas jest takim samym nonsensem, jak walka i bunt załogi okrętu w czasie burzy. Te hasła co były dobre podczas lat tłustych, są niszczące podczas lat chudych.

Dziś burżuazja krajowa, t. zn. właściciele fabryk, ziemi, przemysłu nie mają już tego bogactwa i tej władzy co dawniej.

Zmuszeni do coraz większych ulepszeń podczas wojny, zadłużyli się u międzynarodowej finansjery żydowskiej, która korzystając z walki ludów, sama jedna utuczyła się ogólnym nieszczęściem. Międzynarodowa finansjera żydowska, nagromadziwszy złoto i towary całego świata, dziś dyktuje warunki.

Przywódcy zaś robotników nie chcą widzieć prawdziwego wroga, każą im szturmować stare opuszczone okopy burżuazji krajowej, a nie wskazują gdzie jest prawdziwy wróg pracy.

Zżydzeni przywódcy robotników nie śmią pokazać „swoich", jako głównych sprawców całej niedoli.

Im więcej zniszczy się kraj przez waśnie pomiędzy robotnikami i burżuazją krajową, tem łatwiej opanuje go żydowska finansjera Londynu, New Yorku, czy Paryża.

Mamy przykład na Rosji. Proletarjat rosyjski wypędził burżuazję krajową, zagarnął mury fabryczne i stare maszyny a jaki rezultat? Przemocy kapitału pieniężnego nietylko nie obalił, ale wpadł w jeszcze gorszą niewolę burżuazji żydowskiej i międzynarodowej finansjery. To samo nas czeka.

A jednak masy robotnicze innych krajów zrozumiały już to niebezpieczeństwo. Syndykaliści francuscy, faszyści włoscy, narodowi socjaliści w Niemczech, związki robotnicze w Ameryce zmieniły już swoją taktykę. Nie walka klas, ale współpraca klas jest ich zasadą. Robotnicy tych ugrupowań odrzucili kłamliwe teorje socjalistów.

Tworzą własne związki robotnicze bezpartyjne i nie polityczne, zasadą ich jest pracować razem z burżuazją krajową, którą trzeba wziąść krótko, aby pracowała i oszczędzała. Zobopólną zaś pracą i oszczędnością, tworząc kapitały pieniężne, można się wyrwać z niewoli bankierów żydowskich i postawić stałe warsztaty.

Socjaliści krzyczą: „niech żyje wolność!" A jaka to wolność, kiedy nie można nawet przez krótki przeciąg czasu dobrowolnie dłużej pracować, choćby to było z korzyścią dla robotników i przemysłu. Krzyczą: „niech żyje równość!" A jaka to równość, kiedy zbogacony czarnogiełdziarz żydowski (on także udający proletarjusza) ochlapuje błotem z pod samochodu. Krzyczą: „niech żyje braterstwo!" A jakież to braterstwo, jeżeli sklepikarz i pośrednik żydowski zarabia 100 procent na sprzedaży garści mąki polskim robotnikom.

Precz z obłudą i kłamstwem. Robotnicy winni wziąść swoje sprawy w swoje ręce, tworzyć bezpartyjne i apolityczne związki—syndykaty pracy, robić to, co nakazuje zdrowy rozsądek i praktyka życia, a nie wytarte frazesy kłamliwych przywódców.

Bohdan Borowik.

Bieg polityki.

Walka się rozagnia.

Zamach na Mussoliniego! Oczywiście chcą sprzątnąć wielkiego Odnowiciela kultury i porządku — socjaliści (komuniści — wszystko jedno) i żydzi pod batutą masonów.

Przez zrobiony otwór w żaluzji, naprost balkonu, gdzie miał stanąć Mussolini, celowano z karabinu. Policja faszystowska wykryła to zawczasu. Rezultat: zamknięcie lóż masońskich Wielkiego Wschodu wraz z silnymi powściągawczymi odezwami rządu do narodu, który z temperamentem włoskim gotów byłby urządzić rzeź o życie ukochanego Wodza.

Czasy się jednakże mocno zmieniły w porównaniu z przedwojennemi. Wtedy królobójstwa oraz morderstwa wybitnych mężów stanu były przyjmowane przez baranie rzesze burżuazyjne, jako rodzaj aktów wyzwoleńczych, wolnościowych, jako tępienie „tyranów". Te rzesze, powtarzamy raz jeszcze baranie, omyliły się co do adresu tyraństwa, wprowadzone w błąd przez tak zwany liberalizm. Dzisiaj wiadomo, kto jest rzeczywistym tyranem. Szylock lichwiarz międzynarodowy, rabuś złota z krwi poległych, wynajmujący za to złoto hordy bolszewickie, do których przyłączają się wszyscy degeneraci, zrozpaczeni i nad miarę nieszczęśliwi. W tamtych czasach królo i ministrobójstwo było tak pewne siebie, że na pół roku przed zamachem w Serajewie w pismach masońskich (Patra Wichtla „Weltrewolution") pisano otwarcie, że arcyksiąże Franciszek Ferdynand w roli następcy tronu, jest człowiekiem niebezpiecznym.

Faszyzm w oczach Niszczycieli Kultury, Tandeciarzów dobra, piękna i prawdy, wreszcie niepohamowanie chciwych żydów, popełnił największą zbrodnię, jaką można było popełnić. Oto podjął żądanie zsolidaryzowania trzech głównych czynników produkcji, to jest: przedsiębiorcy, technika i robotnika, bo jedynie przez takie zsolidaryzowanie za pomocą odpowiednich instytucji państwowych i społecznych, może być zaprowadzony porządek i równowaga, niezbędne warunki kultury pokojowej. Tego faszyzmowi darować nie można. Śmierć mu! W imię tępicielskiej walki klas! Czyż Szylock w atmosferze porządku mógłby robić to, co teraz robi bezkarnie?

Niemniej źródła tej nienawiści znalazły wylot, trysły.

A Mussolini wiedział i wie, że zamachy nań będą, że mogą się nawet w końcu udać. Powiedział już rok temu publicznie:

„Cóż wam z tego, że mnie zamordujecie? Jest na moje miejsce gotowych dziesięciu, młodszych, zdolniejszych ode mnie, a setki rosną. Pogorszycie sobie tylko los, jeżeli mnie nie będzie, bo ci moi następcy daleko mniej ceremonji będą robili z wami, niż ja. Poddać się to jakże! nie można rządzić, bo za mało macie rozumu, a za wiele żółci i nienawiści".

WSPÓŁPRACA.

Prawem życia, które daje każdemu obywatelstwo w społeczeństwie—jest praca. Kto nic nie robi, staje się ciężarem. Dlatego należy starać się unormować warunki pracy i dać jej opiekę, na jaką z tytułu swego znaczenia zasługuje.

Praca musi znaleźć należyte zrozumienie i dlatego, koniecznem jest oddzielenie jej od wszelkich wpływów politycznych. Dotyczy to specjalnie pracy robotniczej, gdyż umysłowa bywa specjalnie nawet związana z dziedziną polityki.

Dwa są zasadnicze rodzaje pracy robotniczej: wykwalifikowana i niewykwalifikowana. Pierwsza w grupie robotniczej stanowi wyższy odłam.

Natomiast ogólnie rzecz biorąc, robotnik nie odznacza się zbytniem wykształceniem. Przeważnie skończył szkołę powszechną, umie czytać, pisać; zna doskonale swój zawód. Z innych przedmiotów uczył się kiedyś religji, nieco historji polskiej, geografji i najczęściej na tem był koniec.

Nie spotkał się nigdy z naukami socjalnemi, z ekonomją pouczającą o pracy: słyszał o tem tylko z ust jakiegoś towarzysza partyjnego. A tamten zapewne od od innego, lub też od pół-inteligentnego agitatora tej lub innej partji. I tą drogą, jeżeli poszła z ust jednego wieść prawdziwa, to w drodze do ostatniego została spaczona i doszła w zupełnie fałszywem znaczeniu.

A który z robotników sprawdzi prawdziwość tego, co mówią agitatorzy wiecowi, o czem przemawiają mówcy na zebraniach. Robotnik niema ku temu podstawy, a przez to samo możności sprawdzenia, co jest kłamstwem i obłudą. Gdyby chciał to czynić, stu innych zakrzyczy go.

Takie to są stosunki w sferze robotniczej. Wiele rzeczy jest dla niej nie jasnych.

Że tak jest w rzeczywistości, że nieświadomość taka istnieje, dowodzi fakt, iż komuniści agitują i pracują pośród robotników i chłopów, a natomiast tępią burżuazję i zamożniejsze włościaństwo. Jeżeli zaś trafiają się inteligenci działający im na rękę, przeważnie można powiedzieć, że sprawa jest nieczysta, że rolę decydującą odgrywają tam pieniądze.

Naogół temu, na co się da zwieść robotnik lub chłop, nie uwierzy inteligent o średnim nawet wykształceniu. Robotnik niema możności wyjaśnienia sobie wielu zagadnień społecznych i przyjmuje na wiarę to, co mu powiedzą. Wiele, oile nie wszystko, z programów socjalistycznych lub komunistycznych jest wierutną blagą, podłem kłamstwem, tumanieniem łatwowiernych.

Ponieważ naszem zadaniem jest iść drogą prawdy, wykazywać wszystkie łajdactwa, oszustwa i fałsze partyjne, przeto obowiązkiem naszym jest wyjaśnić polskim robotnikom, niektóre z tych „prawd socjalistycznych i komunistycznych", które mając niby za cel walkę z burżuazją o prawa proletarjatu, godzą wprost w samych robotników.

Jako rzecz pierwszą i najważniejszą rozpatrzymy stosunek kapitału do pracy, czyli inaczej mówiąc fabrykanta lub przemysłowca, do zatrudnionego w warsztacie robotnika.

„Czerwony ojciec" żyd niemiecki Marx (Mordochaj, syn rabina z Trewiru) i takiż drugi, jego następca Engels, rzucili hasło walki. Według nich, robotnik musi walczyć z fabrykantem, nie przebierając w środkach, musi dążyć do tego, by prawa proletarjatu ugruntowała socjalizacja fabryk i zakładów przemysłowych. I jak przed siedemdziesięciu laty rzucone zostało to hasło, tak od tej pory socjaliści, wypisawszy go na swym sztandarze zbroczonym krwią robotniczą, walczą w fałszywej wierze.

Tak było dotąd. Dziś my powiadamy, że hasła te były nieprawdziwe.

Teorja Marxa, była szalbierczem kłamstwem żydowskiem.

Prawdą jest natomiast, że tylko zgodna współpraca potrafi zapewnić robotnikowi trwały byt a fabrykantowi stałą produkcję, przez co robotnik będzie stale zatrudniony.

Błędem jest twierdzenie, że robotnik zależy od woli fabrykanta, jak również, że fabrykant zależy od woli robotników.

Równa tu jest zupełnie zależność, bo gdy strajkują robotnicy, wtedy staje cały warsztat pracy, a jaki będzie koniec strajku, trudno przewidzieć.

Dwa są możliwe wypadki: albo ustąpią robotnicy, a wtedy minimalna z tego korzyść lub bezcelowa szkoda, albo też ustąpi przemysłowiec, a wtedy ustępstwa przezeń poczynione odbiją się na cenie towaru produkowanego, przez co utrudniany będzie jego zbyt i ścieśni się wytwórczość.

W ten sposób przedstawia się zależność przedsiębiorcy od robotników. W przeciwnym wypadku zależność jest może większa, gdyż w każdej chwili przedsiębiorstwo w którem są pod kierownictwem pracodawcy zatrudnieni robotnicy, może upaść.

Od kierunku więc prowadzenia, czyli od człowieka który stoi na czele, a także od tego, co własnemi rękoma wytworzą pracownicy, zależy byt zakładu i całej zatrudnionej rzeszy robotników.

Dalej. Przedsiębiorca w każdej chwili może zamknąć swoją fabrykę, a wtedy pracownicy pozostają bez pracy, która im daje utrzymanie.

Stąd wniosek, że równą, a tylko różnicą w czasie jest zależność przedsiębiorcy i robotników.

Czy więc interes przedsiębiorcy jest rozbieżny, czy też zbiega się z interesem robotnika? Czy ma być między niemi walka, czy zgodna współpraca?

Aby to wyjaśnić, należy wykazać przyczynę walki z jednej strony, a warunki współpracy z drugiej.

Walka robotnika z przedsiębiorcą opiera się na fikcyjnej, fałszywej nienawiści, podjurzanej przez ciemne żywioły, prowadzone ręką żydowską. Owocem tej walki w początkach jej i w dalszym ciągu, było tworzenie związków zawodowych robotników i zrzeszeń przemysłowców i fabrykantów. W ten sposób wywiązała się walka, gdzie bronią były strajki, lock-aut'y inspirowane przez rozpolitykowanych przywódców związków (oniż agitatorzy partyj).

W czem leży zło owych związków, którym się opłacają robotnicy i fabrykanci? Zapewne nie w samej idei, która w założeniu swem jest słuszna, ale w polityce związków zawodowych. Stały się one narzędziem walki partyjnej, terenem przekupstwa i wytężonej agitacji. Idea interesów ekonomicznych klasy robotniczej, zeszła zupełnie na pla[illegible].

Dziś partje walczą o wpływy i z niemi wiążą interes robotników. Wszystko opiera się tylko na obietnicach, które nigdy nie będą zrealizowane, bo samo życie się im sprzeciwia. Na gruncie polityczno-partyjnym uprawia się dobro klasy robotniczej, a skutek tego wiadomy. Bezrobocie stale rosnące, brak utrzymania, roznamiętnienie polityczne, fałszywe pojmowanie własnych interesów, wreszcie głód i nędza robotników.

To są owoce demokracji, szumnych i czczych obietnic.

Zmieniły się warunki i czas nawrócić do prawdy, która się objawia we współpracy całego narodu, a w pierwszym rzędzie robotnika z pracodawcą.

Na tej podstawie powstanie wzajemne zaufanie, które wytworzy łącznik pomiędzy dawnymi wrogami.

Faszyzm odrodził Włochy, powołując cały naród do wspólnej pracy. W jego szeregach walczyli obok siebie właściciel i robotnik. Przemysł i praca oparta jest na syndykatach i korporacjach. Zniesiono zasadę walki i dlatego zgoda, jaka panuje, buduje nowe państwo, które świeci wzorem całemu światu. Śladem tym poczynają już iść inne państwa. Tą że drogą musimy pójść i my, przełamać kłamliwe dążenia partyj i stanąć do tworzenia nowej, istotnie odrodzonej Polski.

Stefan Jastrzębiec.

Nasz stosunek do polskich narodowych ugrupowań politycznych.

Podział Polski przy jej rozbiorze, pomiędzy trzy monarchje o różnej polityce wewnętrznej, był przyczyną, że społeczeństwo polskie pod każdym z tych trzech zaborów musiało się przystosować do miejscowych warunków i wytworzyć odpowiednie ugrupowania polityczno-społeczne, któreby mogły zapewnić mu byt w danych warunkach. Przyczyny te sprawiły, że w poszczególnych częściach podzielonej Polski, powstały ugrupowania o różnych programach politycznych i społecznych. Programy te przystosowując się do różnych miejscowych warunków, miały jednak wszystkie, z małymi wyjątkami, jeden wspólny cel: zachowanie narodowości i uzyskanie państwowej niezależności.

Ponieważ wszystkie trzy mocarstwa, które podzieliły Polskę, miały ustrój monarchistyczny, a rządy ich działające w imieniu monarchów, były znienawidzone jako zaborcze, poniżające, eksploatujące i wynaradawiające, przeto obcy ustrój monarchistyczny był przez ogół polaków znienawidzony, co pośrednio odbiło się na przewodnim kierunku polskich partji politycznych.

Hasła demokratyczne, głoszące swobodę, równość i braterstwo, znajdowały szczególnie silny oddźwięk w sercach polaków, którzy postradali polityczną wolność, byli traktowani przez zaborców jako rasa niższa, jako jeńcy i niewolnicy, nie doznawali uczucia braterstwa od swych zwycięzców. W jednej tylko Galicji, gdzie rząd austrjacki ratując swą egzystencję, jął się wyjątkowo wyrafinowanej polityki narodowościowej opartej o dewizę „divide et impera" i popierał kastowość, istniała nieliczna partja monarchistyczna.

W zaborze Pruskim, w którym rządowa akcją wynaradawiania dosięgła najwyższego napięcia (wóz Drzymały, Września), większość partji politycznych grupowała się koło kościoła katolickiego, szukając w nim naturalnego oparcia przeciw protestantyzmowi, silnie związanemu z niemczyzną.

W obu tych zaborach o ustroju parlamentarnym, równocześnie z ugrupowaniami narodowemi powstawały i ugrupowania ogólno państwowe broniące interesów zawodowych, majątkowych i klasowych, w których polacy przyjmowali udział.

W zaborze rosyjskim, pozbawionym wciągu długich lat życia parlamentarnego, tworzenie się ugrupowań politycznych i społecznych było bardzo utrudnione, nie miało punktu oparcia dla działania jawnego i wylało się w formę organizacyj nielegalnych, mających za zadanie walkę z absolutyzmem i walkę o prawa narodowe. W zaborze tym, pod wpływem rosyjskich czynników rewolucyjnych, powstawały śród młodzieży organizacje socjalistyczne, początkowo z odcieniem międzynarodowym pod nazwą proletarjatu, następnie zaś przyjęły one w znacznej swej części kierunek narodowy i nazwę polskiej partji socjalistycznej P. P. S. Nawrót ten ugrupowań socjalistycznych w kierunku narodowym, był dokonany w znacznej części pod wpływem czynników galicyjskich, które, działając na arenie parlamentarnej, zmuszone były przyjąć kierunki narodowe.

Powstanie w zaborze rosyjskim i austryjackim partyj socjalistycznych ultrapostępowych z jednej strony, i ultrazachowawczych Stańczyków w Galicji a pracy organicznej w Kongresówce i na Kresach z drugiej—zniewoliły sfery czysto narodowe do stworzenia nowego ugrupowania, któreby stanąwszy po za interesami zawodowemi lub kastowemi, miało na widoku jedynie dobro Polski, jako całości we wszystkich jej częściach.

Ugrupowanie to stworzyło początkowo organizację tajną pod nazwą Ligi Narodowej. Z niej z biegiem czasu wyrosło stronnictwo polityczne Narodowej Demokracji, które odegrało ważną rolę w Dumie petersburskiej, pierwszem ciele parlamentarnem Rosji.

Stronnictwo to, bezwzględnie wchłonęło w siebie najwięcej wyrobione umysłowo i moralnie jednostki w kraju i odegrało niezmiernie wybitną rolę w ruchu wolnościowym 1905 r., przygotowało umysły do wypadku wojny światowej, a przez swego przewodnika p. Romana Dmowskiego uzyskało dla Polski znaczne sukcesy w wyniku wojny światowej na Kongresie Pokoju w Paryżu, zapewniające Polsce zjednoczenie, niezależność polityczną i mocarstwowe położenie w świecie.

Składając w tym miejscu hołd, wielkim zasługom Narodowej Demokracji, musimy z kolei przejść do nowej fazy w jej życiu, do Związku Ludowo Narodowego, stworzonego przez nią, jako partji politycznej w odrodzonej Ojczyźnie.

Związek Ludowo-Narodowy już przy swem poczęciu został zatruty jadem demagogji i karjerowiczowstwa. Twórcy jego, dając mu miano ludowy, albo zapomnieli o narodzie jako całości i o Polsce jako państwie, albo pod płaszczykiem schlebiania ludowi, jak to zdaje się w rzeczy samej było, chcieli przemycać interesy narodu i państwa jako całości. Ten grzech pierworodny, popełniony pod wpływem galicyjskich wyg parlamentarnych, karjerowiczów i mechesów, przyjętych do partji dla zwiększenia jej wpływów i liczebności, zwichnęły tradycyjny kierunek N-Decji dążącej uprzednio przebojem, drogą wstecznej walki, do celów ogólnie narodowych i zamieniły go na politykę ugodową, chwiejną, zmieniającą swój kierunek od wypadku do wypadku w imię niby racji stanu, a w rzeczywistości w imię chwiejnych partyjnych konjunktur sejmowych, mgławicy i trzęsawiska opartego na niskich instynktach ambicyj i korzyści partyjnych i poszczególnych osobistości. W ten sposób stronnictwo Lud.-Narodowe nie dopięło, ukrytego przy swem powstawaniu celu, nie zasłużyło się Ojczyźnie trofeami zwycięstwa, lecz zdezorjentowało opinję społeczną, a co najgorsze, zdemoralizowało ją uświęceniem zasady międzypartyjnych szwindli, dyskretnie nazywanych polityczno-taktycznemi posunięciami.

Brak miejsca nie pozwala na szczegółowsze omówienie tej sprawy. Dość wspomieć operetkowo-hidalgoską działalność gabinetu Świerzyńskiego, lekkomyślne stworzenie rządy Hjeny, wreszcie stosunek do reformy rolnej i bolszewicko-ekonomicznych rządów p. Grabskiego, aby ocenić, że działalność stronnictwa Ludowo-Narodowego. osnuta na doktrynerstwie i pseudo taktyczno-politycznych posunięciach, nie tylko nie przyniosła krajowi realnych korzyści, lecz do zniszczenia kraju i jego nędzy przyłożyła rękę.

Dalecy jesteśmy od myśli, aby stan prostracji, który przez 7 lat ubiegłych był i jest w Polsce, przypisywać Związkowi Ludowo-Narodowemu, lecz uważamy taktykę stronnictwa za szkodliwą, a jego zasady za przeżyte.

W momentach walki chwiejność i ustępliwość gotują niechybnie plugawy grób, a agresywność i stanowczość gotują zazwyczaj zwycięstwo, rzadziej. chwalebną śmierć. Twarde słowa rzucane z trybuny, „non possumus" i nieubłaganie wtórujący im czyn, wpływałyby otrzeźwiająco na społeczeństwo, pobudzałyby go do myśli i czynu, sprawiłyby pęknięcie tego wrzodu bezwładu, który od 7 lat wciąż wzbiera i zatruwa organizm narodu. W Związ-Ludowo-Narodowym kraj pragnął widzieć, godnego tradycyj Narodowej Demokracji lekarza chirurga, niestety spotkał on tylko znachora, zamawiającego chorobliwe bóle rzekomo polityczno-taktycznemi posunięciami.

Wadliwa ta polityka Związku Ludowo-Narodowego, pełna demagogicznych ekwilibracji, powoduje, że niezależna myśl narodowa, w imię miłości ojczyzny i obowiązku społecznego, bez względu na poszczególne osobistości godne głębokiego szacunku i większość zespołu działającego w dobrej wierze, musi krytycznie działalność Związku ocenić, a niezależna prasa odpowiednio uświadamiać społeczeństwo.

Inne partje o charakterze narodowym powstały na terenie sejmowym, albo w następstwie ugodowej polityki Związku Ludowo-Narodowego, albo pod zewnętrznym pozorem i hasłem, dla szerokiego ogółu, obrony interesów pewnych klas i zawodów lub politycznych i społecznych doktryn, w rzeczy zaś samej, na skutek warcholstwa menerów, nadmiernych ambicyj, karjewiczowstwa lub osobistych interesów. Stronnictwa te jako niedziałające w imię i dla dobra narodu jako całości, lecz walczące śród całości narodu, jako skonfederowane zespoły, za prawa i przywileje swych ugrupowań, muszą być krytykowane i zwalczane przez niezależne czynniki w kraju, tak we wszystkich wypadkach ich szkodliwego działania dla ogólnych interesów kraju, jak i z samej zasady ich istnienia, osłabiającego ogólny front narodowy państwa. Powiedzianem, nie chcemy w czambuł wszystkich potępiać i wszystkich równą winą i odpowiedzialnością przed ołtarzem Ojczyzny obciążać. Śród tych ugrupowań są ludzie zacni, działający w dobrej wierze w imię dobra Ojczyzny, są jednak otumanieni i zaślepieni i dla nich to właśnie krytyka jest przeznaczoną, jako skalpel dla zdjęcia bielma z ich oczu.

Wyjaśniwszy pokrótce nasz pogląd zasadniczy na ugrupowania polityczne kraju o charakterze narodowym, należy wyraźnie zaznaczyć nasz do nich stosunek.

Jeżeli chodzi o stronnictwo jako takie, to stosunek nasz do nich jest i będzie bojowy, gdyż musimy zwalczać te demagogiczne zasady, zwane demokratycznemi, któremi one w miejszym lub większym stopniu, w tej lub innej formie żyją, a które jako nie żywotne i nie twórcze gubią ich, cały naród i państwo. Jeżeli chodzi o ich działalność, to uzależniamy ją w każdym poszczególnym wypadku od stopnia korzyści lub krzywdy, jakie całości narodu lub państwa przynoszą.

Co do poszczególnych osobistości, w skład stronnictwa wchodzących, to stosunek nasz do nich określamy w uzależnieniu, tak od ich moralnych i umysłowych wartości, jak i od stopnia czystości wiary z jaką działają.

Tych, w dobrej wierze działających uważamy za zbłąkanych, lecz prawych synów Ojczyzny i do ich serc i umysłu zwracamy się z gorącem wezwaniem, o głębsze wniknięcie w kierunek dróg któremi dążą i zważenie ich sumienne na wagach dobra i miłości Ojczyzny.

Rozważcie w swym umyśle wszystkie poszczególne, tak zwane zdobycze demokracji, zważcie ich realne korzyści nie chwilowe, lecz w przestrzeni pewnego okresu czasu, a przekonacie się, że wszystkie one prócz prawa gadania i iluzji suwerenności, są tylko czczemi mamidłami, niosącemi zniszczenie równowagi i spokoju ducha, pewności jutra, moralności osobistej i społecznej, uczuć narodowych i społecznych, kultury i nauki, pracy i wytwórczości wreszcie dóbr materjalnych i moralnych nagromadzony w przeszłości. Następstwem sukcesu demokracji jest syzyfowa praca dla

wzmocnienia potęgi międzynarodowego „Nadkapitału" (przeważnie żydowskiego) i dla pogłębienia w nędzę całego narodu, począwszy od najbogatszych do najbiedniejszych, zrównania ich w nędzy i degeneracji, prowadzących do upadku politycznego, społecznego i śmierci narodu.

Gdy kraj z zawrotną szybkością stacza się do upadku, gdy rządzące nim komitety partyj republikańskich nie zdolne są wznieść się po nad swe szacherki i kłótnie partyjne — Polak prawy i zdrowo myślący, winien zerwać krępujące go więzy przynależności partyjnej, porzucić obłędne manowce republikańskiej ideologji i stanąć w szeregach Obozu Monarchistów Polskich, ażeby budować potęgę własnej Ojczyzny.

Szymon Dzierzgowski.

Herbert Hoover o pracy.

Znany w Polsce działacz amerykański pan Herbert Hoover, który zasłużył się w naszym kraju doraźnem zorganizowaniem pomocy dla nas w Ameryce, wygłosił jako minister handlu przemówienie do robotników w Waszyngtonie. W mowie swej powiedział:

...„W żaden sposób nie mogę ubolewać nad wami, bo jesteście narodem inteligentnym i pracowitym. Jedynym narodem w Europie, nad którym ubolewam, jest Anglja, gdyż posiada miljon trzysta tysięcy bezrobotnych, których utrzymuje w próżniactwie. Naród który nie produkuje dąży ku ruinie".

Niech słowa tego wielkiego męża stanu będą dla nas przestrogą. Dziś produkcja nasza jest w stanie zastoju i nie widać możliwości przełamania jej martwoty przy dzisiejszym ustroju. Dla przeciwstawienia się złu panującemu, trzeba porzucić półśrodki, a działać w kierunku wykorzenienia całego tego systemu.

W raju komunistów.

Pod naszem państwem, krecią robotę uprawiają komuniści, w imię walki o prawa proletarjatu i pracującego ludu. Na rękę nieświadomie idą im socjaliści. A kto z tych, co dają się uwieść ich obietnicom wie, co się tam dzieje, jaki tam panuje rajski dobrobyt dla robotnika? Mało kto wie.

Oto tylko przykład, który porusza sama prasa sowiecka.

„Trust cukrowniczy (organizacja państwowa) werbuje np. dziewczęta do pracy w cukrowniach i na plantacjach buraków gubernji kijowskiej, obiecując im znaczne zarobki, tymczasem jak się ma rzecz naprawdę, tego dowodzą stosunki, panujące naprz. w cukrowni Łubny.

Związek młodych komunistów tamtejszej okolicy postanowił wezwać pracownice cukrowni w Łubnach, aby przyłączyły się do Związku i oto, co usłyszał: „Pracujemy dziennie po 16 godzin, traktowane jesteśmy i żywione gorzej, niż psy. Śpiemy w szopach, na brudnej podłodze, bez słomy nawet. Trzymane jesteśmy w niewoli, nie wolno nam wracać do domów. Nie mamy nawet czasu na wypranie sobie i włożenie czystej bielizny".

Wobec tych żalów, członkowie Związku udali się do szop, przeznaczonych na mieszkanie dla robotnic i znaleźli tam chore dziewczęta, leżące w brudzie na gołej podłodze, bez żadnej opieki lekarskiej. Oburzeni tem, udali się do dyrektora cukrowni. „Co ja na to poradzę? — rzekł dyrektor. — Muszę słuchać rozkazu zwiększenia produkcji cukru, a jak dopnę tego w inny sposób?"

A dyrektor ten nie jest bynajmniej wyjątkiem. I w innych przedsiębiorstwach sowieckich dzieje się to samo. Przymusowe zwiększenie produkcji odbywa się wszędzie w Rosji kosztem robotnika, zmuszaniem go do szesnastogodzinnej pracy za marną zapłatą, ale i ta nawet nieraz nie dostaje się do rąk niewolnika sowieckiego.

Oczywiście, tego wszystkiego nie widzą i nie zobaczą różne delegacje parlamentarne, jak naprz. delegacja angielskiego stronnictwa pracy, zwiedzająca Rosję sowiecką dla „zbadania" na miejscu prawdziwego stanu rzeczy!

(„Polak Katolik" № 250 z 10 listop. 1925 r.).

Przytem zaznaczyć należy, że robotnicy rolni otrzymują 15 — 20 kopiejek za taki dzień pracy i podobne życie.

A do tego samego dążymy dziś i my. Należy się w końcu opamiętać.

Z życia robotników angielskich.

Panuje tam sytuacja, która jest nadzwyczaj trudną do rozwiązania. Rząd płaci kolosalne sumy na zapomogi dla bezrobotnych, ale i to jest tylko kroplą w morzu. Liczba bezrobotnych stale rośnie: obecnie obliczać ich można na 1 i pół miljona, a takich co trzeba ratować i dawać zapomogi (robotnicy i członkowie ich rodzin) jest 4 i pół miljona. Z powodu tak ciężkich warunków zjawiła się zastraszająca śmiertelność dzieci, które wymierają z braku należytego odżywiania się. Warunki mieszkaniowe są rozpaczliwe: przeciętnie w jednem mieszkaniu czteropokojowem, według statystyki Filipa Snowden'a, mieszka 13 osób.

Skutkiem braku pieniędzy, z powodu niemożności zbytu i zmniejszanej wytwórczości, niemożliwem jest rozwinąć należycie ochronę robotnika. Dlatego w roku 1923 w samych kopalniach angielskich zginęło 1175 robotników, którzy ponieśli śmierć, a rannych lżej i ciężej było 193778 robotników. A ile wypadków było w innych gałęziach produkcji?

Takie to są smutne skutki rozpętanej przez czerwony żywioł socjalizmu i komunizmu, rzekomej walki kapitału z pracą.

Największy absurd, najpodlejsze kłamstwo rozsiewane przez żydów po całym świecie, każe się dziś w ten sposób opłacać.

Jeżeli chcemy podnieść produkcję, uszlachetnić pracę robotnika i dać możność uczciwego, bez żadnego wyzysku, zarobku pracodawcy, muszą robotnicy iść społem z przedsiębiorcami. Łączy ich wspólny interes. Jeżeli tego dokażemy, załamiemy bez trudu front komunizmu, wytrącając im tę podłą broń z ręki.

Głos przemysłowców.

Anglja szamocze się w bezwładzie anarchji, panującej w stosunkach klasy robotniczej oraz produkcji. Sama Partia Pracy (Labour Party) czuje się bezsilną. Na tym podatnym gruncie, agitacja komunistyczna rozszerza się, obejmuje powoli coraz szersze kręgi i sięga nawet wojska.

W tych okolicznościach, przemysłowcy angielscy zwrócili się do premjera Baldwina z prośbą o ratunek temi słowy:

„Czy zdaje pan sobie sprawę ze stanu rozpaczliwego przemysłowców brytańskich i z faktu, że przemysł nasz nie tylko się nie rozwija, lecz pogarsza się stopniowo?.. Liczba bezrobotnych wynosi nie mniej, niż 12 proc., ludności pracującej, a liczba tych bezrobotnych wzrasta coraz bardziej. Część naszych rzemieślników odzwyczaiła się od pracy i traci swą zręczność. Dziesiątki tysięcy młodzieży wzrasta, nie nauczywszy się pracować. Indemnizacje, zwane zapomogami dla bezroboczych, demoralizują setki tysięcy ludzi i osłabiają, jeżeli nie niszczą ich poczucia niezależności męskiej".

Cóż może jednak poradzić premjer, co mogą poradzić ministrowie, a nawet sam król angielski, kiedy zamiast wyrwać zło z korzeniem, cackać się z niem będą i starać zalać miljonami funtów szterlingów, wydawanych na zapomogi dla bezrobotnych.

Zło leży w istocie panujących stosunków, rozpalonej walki klas, która wybuchnie w formie komunizmu. Wtedy się nic nie ostoi. Widzą to ludzie zdrowej myśli i tworzą ruch, który już odrodził Włochy i wyrwał je ze szponów czerwonych hord. Faszyści angielscy, to zorza odrodzenia Anglji. Tędy więc prowadzi droga.

Gorzkie żale „Robotnika".

Znane na bruku warszawskim pismo „Robotnik", które sobie wyraźnie postawiło za cel wprowadzenie ustroju sowieckiego do Polski i takowy propaguje, miota się ostatniemi dniami, gdyż wszystko idzie we wręcz przeciwnym kierunku, niżeli ci panowie zamierzali.

Strajk w Łodzi. Stowarzyszenie Samopomocy Społecznej natychmiast stanęło do pracy zastępczej. W związku z tem pisze „Robotnik":

...„Piętnujemy z największem oburzeniem to łamistrajkowskie postępowanie! Za srebrniki pp. Skulskiego i Tołłoczki studenterja zaskarbia sobie nienawiść, pogardę w szerokich masach".

Po takiem groźnem upomnieniu słów parę dla „Robotnika". Pięknem ongiś było, lecz jest już próżnem złudzenie, że może on dziś przemawiać w imieniu „szerokich mas". Skończyły się piękne dni Aranjuezu — skończyło się panowanie P. P. S. i marxowskiej bibuły. Przejrzano dostatecznie robotę lewicy i posmakowano cierpkich jej owoców.

Co zaś do masy robotniczej, to pp. Andrzejak, Rapalski i Zakrzewski, jej nie stanowią. Takich prowodyrów, którym się nie podoba to, że Polska jest polską a nie żydowsko-międzynarodową, rzecz jasna należy usunąć. Że są tępe głowy, którym tego wytłómaczyć nie można, bo w tem by nie wiedzieć, leży ich interes, to trudno. Takie interesy trzeba zawsze łamać i jest to zadaniem samych robotników w imię wyższego ponad partję interesu—narodu i państwa.

Pogróżki „nienawiści i pogardy mas za przyjęte srebrniki" nie zastraszą nikogo, gdyż wiele się w Polsce gada ot — tak z nałogu (szczególnie w Sejmie), a jeszcze więcej pisze. Alarmowe okrzyki o „zemście politycznej, łamaniu prawa, terroryzowaniu robotników, łamaniu ich organizacji i solidarności, o rozniecaniu walki w krytycznej chwili" nie znajdą już echa i wtłoczą się z powrotem do Redakcji „Robotnika".

Rzesze robotnicze zmądrzały i na lep demagogji nie pójdą. Dość już otrzymali „praw socjalnych" w postaci: bezrobocia, głodu, nędzy, chłodu, nieuctwa, chorób w Kasie Chorych i t. p.

Więcej takich nie pragną.

W związku z opozycją przeciw takiemu systemowi, jak u nas prowadzą socjaliści, „Robotnik" rzuca spieniony okrzyk wściekłości:

...„Niedawno Mussolini zwrócił się do Związku Przemysłowców z żądaniem zawarcia umowy z faszystowskimi związkami zawodowymi, na mocy której tylko te związki mają być uznane za przedstawicielstwa klasy robotniczej. Przemysłowcy żądanie to wykonali i oświadczyli, że w przyszłości nie będą rokować z żadnymi związkami, prócz faszystowskich. Łatwo zrozumieć, jaki to jest cios dla ruchu robotniczego, jaką demoralizację wprowadza do szeregów robotniczych, jak utrudnia legalną walkę z kapitałem"...

Zapewne z radością wydrukowaliby Ci panowie nekrolog Mussoliniemu, jako wrogowi anarchji, temu który podniósł kulturę i odbudował socjalnie Włochy.

Z politowaniem się człowiek uśmiecha nad bezsilnym jadem partyjnictwa.

Wielki Wódz Faszystów złamał bezmyślną walkę pracy z kapitałem, zadał socjalistycznym (zbolszewiczałym) związkom cios, by radykalnie oczyścić klasę robotniczą z brudnych naleciałości. Echo jego czynu odezwało się u nas. Socjaliści wołają, że duszą i łamią front robotniczy. Ale takich właśnie trzeba cisić.

Dlatego pro memoria piszemy: podejmujemy walkę z tymi, co czynią zamęt, prowadzą anarchję wśród robotników, co nawołują do niszczenia kapitału i warsztatów pracy. Tylko siłą i jednością można coś zbudować.

W tem podjętem dziele pomagać nam będzie niestrudzenie i ofiarnie S. S. S., chlubnie zwane „łamistrajkami".

S. J.

Redaktor. **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Złożono czcionkami druk. „Reduta" Traugutta 3. telef. 40-39 Odbito w druk. W. Cywińskiego, Nowy-Świat 36, tel. 43-36.